Nr. 74 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 14 lutego 1902 r. Rok XXXV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	18 halerzy

Nowy sojusz.

Lwów 13 lutego.

Dzisiejsze depesze z Londynu przyniosły ogromnie sensacyjną niespodziankę. Oto dyplomacji angielskiej, która od wieków słynie z wielkiej przezorności, zręczności i... małomowności, udało się zawrzeć z Japonją traktat zaczepno-odporny *in optima forma*. Co prawda, zanosiło się na ten sojusz od dawna. Na długo przed wyprawą mocarstw sprzymierzonych do Chin, już w czasie kampanji chińsko-japońskiej, widać było ze wszystkich objawów, że Anglja żyje w dobrej, przyjacielskiej komitywie z Mikadem japońskim. I nie można było wcale dziwić się temu. Interesa Anglji na Wschodzie azjatyckim są zbyt wielkie, doniosłe i o stanowisku wielkomocarstwowem tego kolosu morskiego rozstrzygające, aby dyplomacja jego nie starała się za wszelką cenę o „wartościowego" — że tak się wyrazimy — sprzymierzeńca.

Starania te wiodły się Anglikom szczęśliwie i aż do 30 stycznia br. t. j. dnia podpisania formalnego traktatu przez obie strony, istniało pomiędzy W. Brytanją a Japonją ciche porozumienie — *entente cordiale*, jak mówią dyplomaci francuscy — od 14 zaś dni stoi Europa wobec zawartego wedle wszelkich praw i reguł międzynarodowych traktatu tych dwu potęg na dalekim Wschodzie... W tem określeniu wartości Japonji nie ma dziś żadnej przesady. Wprawdzie obszarem swoim i ludnością zajmuje ona jedno z dalszych miejsc w szeregu ludów azjatyckich, za to zeuropeizowana niemal już zupełnie, posiada wyborną i liczną, przez instruktorów z Europy doskonale wyćwiczoną armję, dalej dużą i równie wyćwiczoną flotę, posiada rozumną i zręczną dyplomację — a co najważniejsza, ma wielkie zasoby materjalne.

Ponadto walne zwycięstwo, odniesione przez wojska japońskie nad dziczą chińską w ostatniej kampanji, podniosły *prestige* Mikada w oczach żółtej rasy niesłychanie wysoko i dzisiaj też można uważać to państwo śmiało za pierwszorzędne wśród azjatyckich ludów. Na tych wszystkich atutach Anglicy zrozumieli się od dawna i stąd niewątpliwie wypływała zawsze ich adoracja Japonji. Dla nich też zawarcie traktatu zaczepno-odpornego z tem państwem, przedstawia wprost nieobliczalne na przyszłość korzyści i od tej chwili W. Brytanja tak silną nogą stanęła na Wschodzie azjatyckim, jak tego oddawna, a bardzo dawna nie pamiętają jej dzieje nowożytne.

Przedewszystkiem — przez ten traktat zaszachowaną została poważnie Rosja, ta odwieczna rywalka Anglji na Wchodzie azjatyckim i jeżeli kiedykolwiek można było w ostatnich czasach mówić bez ironji o tryumfach lub klęskach tej, albo tamtej dyplomacji, to dzisiaj angielska ma wszelkie prawo tryumfować nad rosyjską. Zdawało się przez cały czas zamieszek chińskich — a nie bez kozery zdawało się z dwulicowego postępowania Rosji — że lwi kęs z tej całej ekspedycji, uniosła polityka nadnewska w postaci Mandżurji. Dzisiaj zdobycz ta — jeżeli wogóle Rosja może już spokojnie mówić o tej zdobyczy — przez traktat angielsko-japoński traci dużo ze swej wartości. Wymierzona była przeciw jedynej Anglji, względnie przeciw jej posiadłościom indyjskim, które stanowią kamień węgielny w. brytańskiej potencji światowej. Dzisiaj natomiast Anglja, mając tam na miejscu, w Azji, na swe usługi potężne państwo japońskie, liczną i doborową armję i flotę, zbudowała tam sobie twierdzę nie do zdobycia, o którą nie pokusi się nawet potęga rosyjska, choćby w połączeniu ze sprzymierzoną z nią Francją!

Takie znaczenie ma sygnalizowany nowy traktat dla W. Brytanji, który też rekompensuje ją w sposób magnacki — *sit venia verbo* — za rozliczne upokorzenia i klęski w ostatnich czasach, za utratę 5 miljardów w wojnie transwaalskiej, za szyderstwa i przekleństwa kontynentu *ex re* tej wojny...

U Anglików interes przedewszystkiem. Tym ostatnim interesem powetowali sobie doznane moralne i materjalne straty. Od 30 stycznia br. na długi zapewne szereg lat, konkurencja rosyjska w Azji zupełnie prawie sparaliżowana.

Czy i o ile ten traktat da się uczuć także w międzynarodowej polityce w Europie, tego dzisiaj przewidywać nie podobna. Bez wpływów nie pozostanie on tutaj — to rzecz pewna, a że co najmniej znacznie podniesie urok lekceważonej ostatnimi czasy potęgi angielskiej — to także rzecz pewna.

Sprawa polsko-ruska.

II.

Przyczyny nienawiści Rusinów do polskości. Niemożność jej usunięcia. - Niebezpieczeństwo jej nawet dla Słowiańszczyzny.

Więc ważne pytanie, skąd się dziś bierze, jakie źródło tej ślepej, szatańskiej nienawiści Rusina do wszystkiego, co polskie? Jest tu i spadek walk społecznych przeszłych wieków i kropla jadu Metternicha. Są tu i niedawne wpływy zagraniczne, a może i obecnie z innej strony: tam od Sprewy (*Berliner Tagblatt*). Ale najważniejsze, to stosunki ekonomiczne, społeczne i charaktery obu narodowości. Żyjemy w czasach nienawiści klasowych i walk z kapitałem. Pominąwszy żydów, któż w Galicji jest kapitalistą w ziemi, handlu i przemyśle? Polak. Czy schłopiały nieraz, obarczony liczną rodziną paroch ruski, nie zazdrości niekiedy dobrobytu proboszczowi Polakowi? A ruski chłop ciemny, leniwy i bierny, czy nie zazdrości niekiedy naszemu oświeconemu wieśniakowi pracowitemu, energicznemu i przezornemu? W stosunku do dworu polskiego wieczne spory o „lisy i pasowyska". To też nie dziw, że w stosunku gorszego, ekonomicznego położenia silniej grasuje wśród Rusinów socjalizm i szerzej i głębiej rozprzestrzenia się, aniżeli na pierwszy rzut oka wydawałoby się.

I oto powtórzenie wieków przeszłych: płaszczem narodowym pokrywające się usiłowania walki i nienawiści, czysto ekonomiczne. Kto dalej uczestniczy w tem, co daje nazwisko szlacheckie, tytuły godności i odznaki wyższe, kto ma za sobą wielką tradycję narodową, a nawet do tego i rodową, kto w czasach dzisiejszej, teoretycznej równości, ma podstawy i może wznieść głowę dumnie ponad innych i dumniej wokoło siebie spoglądać? Znowu Lach. Więc nowa zazdrość i nienawiść nie narodowościowa, ale społeczna, nienawiść zrewolucjonizowanego tłumu paryskiego. I urzędnik ruski zazdrości polskiemu kwalifikacji, jaką ma do piastowania wyższych urzędów. Weźmy do tego naszą przeszłość i jej spadek w kulturze, obyczaju, nawet w fizycznem i umysłowem uszlachetnieniu i postawmy się w uczucia porównującego się braku, niższości i mniejszości. A wszystkie te różnice wytworzyła przeszłość, jej rozmaite wpływy, jej bieg, ona spowodowała i rozbudziła różnicę charakterów narodowych, a ta ostatnia w tym ciągłym związku wzajemnego działania zjawisk na siebie, popchnęła i przeszłość obu narodów na różne drogi.

Przypatrzmy się spokojnie i bezstronnie przeszłości tej cząstki Rusi czerwonej, zamkniętej w granicach Galicji wschodniej, jaki spadek w ciałach, duchach i sercach pozostawiła ona jej ruskim mieszkańcom. Był tu niegdys lud słowiański, zupełnie podobny do braci z nad Łaby i Wisły. Ale otarli się o ten skrawek i Hunowie i Awarowie dzicy. Czy nie zostawili oni ani kropli krwi spadku? Następnie przyszły hordy zdobywcze Waręgo-Russów, korzystające z tych praw, jakie dają podbój i przemoc zwycięzcy i panu wobec podbitych i poddanych kobiet. Tuż w krok prawie za tem idzie podział Rusi i ta kraina mordowanych Świętopełków, najobfitsza po Kijowie w dramaty i tragedje tych okropnych czasów walk wewnętrznych, gdzie nie było zbrodni, którejby tu się nie dopuszczono. Czy w tych czasach nie wyginęło wiele dobrego, a miejsca jego nie zastąpiło to, co było moralnie gorsze? Przyszło połączenie z Polską, ale znowu to Tatar i Turek z dziesiątkami podbitych narodów, to Węgrzy, Wołosi, a nawet Szwed zaglądają w te strony. Zdaje się, że nie ma kraju na ziemi, któryby widział tyle rozmaitych gości, a tak chętnych do korzystania z praw swych wobec kobiet. Z drugiej strony i miecz i głód i zaraza wojny opustosza całą krainę. Przychodzą koloniści. Kto oni? Dobrowolnie sprowadzony Niemiec w małej cząstce, a przeważnie jeniec wojenny, pojmany Tatar, Turek, Wołoch i dziesiątki innych, wschodnich narodowości.

W stosunku do poprzednich, w mniejszej liczbie, choć i tak w poważnej, przyłącza się kolonista Polak. Trzeba nie chcieć ani uznać, ani przyznać, ani widzieć, żeby widząc tę przeszłość, nie zobaczyć w teraźniejszości spadku dzikich spłodzeń w gwałtach wojennych, spadku instynktów wschodniej krwi i niewolnictwa przeszłego z krwią jeńca wojennego, osadzonego na roli, żeby zaprzeczyć temu prawu naukowemu, że w takich warunkach bastard jest niższym i gorszym od rodziców. Na taką przeszłość samo spostrzeżenie musi naprowadzić. Nie ma wprawdzie w Europie zakątka o czystej krwi, ale krwi tak zmięszanej, tak różnej, któraby z biegiem czasu nawet żadnego typu etnicznego nie wytworzyła, nie znajdzie nigdzie, prócz w Galicji wschodniej, u Rusina. Z jednym prawie wyjątkiem u huculów, ludności o jednostajnym typie, ale nie słowiańskiego pochodzenia, jak twierdzą poważni etnolodzy, nie ma tu prawie wsi, którahy była podobna do drugiej, bo nawet mamy tu i wsie o typie celtyckim. W tem zmięszaniu krwi i pochodzącej z niego różnicy usposobień i skłonności, szukać należy tego niepojętego nieznanego u innych narodowości rozszczepienia się prądów i kierunków w łonie ruszczyzny: gdy jedni wzdychają ku Moskwie i zmoskwicają się dobrowolnie, inni marzą o Kijowie i socjalnej ruskiej rzeczypospolitej, inni wreszcie nieliczni, ciągną ku polskości, — a to wszystko stosownie do jakości krwi i jej skłonności. A przy tej rozmaitości cech fizycznych, niektóre moralne zdają się być udziałem znacznej większości i to leżącym w krwi: jest to fatalistyczna bierność z lenistwem i wschodnią chęcią użycia, chciwość złączona ze skrytością i obłudą, wreszcie mściwość. Dodajmy do tego szorstkość, a znajdziemy wiele cech, przeciwnych charakterowi naszej większości. Te przymioty Rusinów powodują, że w naszych kopalniach niemożliwem ich zatrudniać. Nawet w Borysławiu i Schodnicy pracują nasi Mazurzy. Nowy powód, ale już indywidualnych nienawiści i zazdrości, przenoszonej słowem „Lach", na całe nasze społeczeństwo.

Wycieczka do Zakopanego.

(*Bal kostjumowy „Sokoła" praskiego*).

Praga 10 lutego.

W pamięci Prażan na długo pozostanie onegdajszy bal kostjumowy, urządzony przez „Sokół" praski. Zabawa ta przygotowywaną była już od Nowego Roku i ostatecznie stworzono całość prześliczną. Bale kostjumowe „Sokoła" praskiego oddawna słyną, jako ostatni wyraz karnawału, ale tegoroczna „Wycieczka do Zakopanego" prześcignęła chyba wszystko, co było dotychczas.

Zabawa powiodła się znakomicie. O godzinie 9-tej począł zajeżdżać długi szereg powozów przed wspaniały gmach „Sokoła", a ulica Żytna i Karlowe namesti, tonąc w morzu światła, zaroiły się tłumami publiczności, która z ciekawością przypatrywała się gościom ukostjumowanym, dążącym na bal.

Sala balowa została przemienioną wprawną ręką artystów malarzy w uroczą ulicę Zakopanego. Wchodzących gości witała u wstępu piękna Krakowianka, która podawała porządek tańców, ozdobiony na przedniej stronie parą w kontuszach, stawiającą pierwsze kroki poloneza, na tylnej białym orłem. Następnie po odsunięciu biało amarantowych draperji wchodziło się do sali. Przedstawiała widok wspaniały; artysta malarz Wacław Mały przemienił ją w raj zakopański. W głębi zieleń i szczyty Tatr polskich, a na ich tle posąg Polonji i popiersie Kościuszki i Mickiewicza, oraz ojca sokolstwa czeskiego Fügnera. Na okół śnieżne szczyty tatrzańskie, wspaniałe doliny i dzikie, romantyczne groty, pośród których szemrały srebrzyste strumyki. Droga wiodła przez jezioro Żabie i Polski Grzebień. Wśród balsamicznej woni kwiecia i drzew szpilkowych, sala Zakopane roiła się od górali w serdakach i obcisłych pantalonach, z kierpciami na nogach, guniach i kapeluszach, zdobnych muszelkami. To członkowie komitetu balowego, którzy jako przewodnicy wszystkim gościom udzielali wyjaśnień i opisywali im widoki i urocze miejsca naszej perły tatrzańskiej i prowadzili ich na wycieczkę w nasze Tatry, które wiernie przedstawione zostały na wspaniałych dekoracjach Małego. W głębi dolina Kościeliska z Czarnym Dunajcem i pamiątkową tablicą turystów czeskich. Po prawej stronie trzy najpiękniejsze jeziora polskie, perła Tatr „Morskie Oko," Wielki Staw (widok z doliny pięciu stawów) i Czarny Staw pod Kościelcem. Przylegające do tej ściany schody zmieniono w partję z wodospadu Mickiewicza w dolinie rostockiej. Na lewo wspaniały widok na Zakopane z Tatrami w dali i na bramę Kraszewskiego od doliny kościeliskiej. Nad orkiestrą strzela ku niebu Świnica, na prawo od orkiestry zda się, iż zstępuje ku sobie, wybornie odtworzona postać Sabały. Wszystko urocze, czarujące, zdumiewające.

Galerje otaczające salę ozdobiono sosnami, jodłami i kosodrzewiną; na słupach sali pozostawiono godła sokolskie, wolne ściany sali obwieszono kilimami i wyszyciami zakopiańskiemi, serdakami itd.

Na bal przybyło przeszło 3000 osób; ścisk był ogromny. Głównem ogniskiem balu był jarmark zakopański, który rozłożył się pod wspaniałym świerkiem; sprzedawano tam oryginalne rzeźby z Zakopanego, oraz pocztówki, przedstawiające grupy w narodowych strojach polskich.

Przy dźwiękach kapeli Szebora bal rozpoczął się polonezem z „Hrabiny" Moniuszki. W tan poszedł pochód, jakiego jeszcze Praga nie widziała. Taniec prowadził zamaszysty „wojewoda" w drogocennych karmazynach przy karabeli, wiodąc uroczą wojewodzinę, przybraną w zgrabny, srebrzysty kontusik; po szlachcie sunęło mieszczaństwo, dalej czerwieniły się makowe krakuski z trójkolorowemi wstążkami, lśniły szerokie pasy wybijane, dźwięczały podkówecki, za nimi zastępy górali zakopańskich, którzy mknęli lekko jak po obłokach, wywijając toporkami. Na tych godach polskich nie mogło też brakować i bohaterów powieści niesłychanie popularnego nad Weltawą Sienkiewizza. Widzieliśmy zatem zakute w stal rycerstwo polskie, starego Macieja, Jagienkę z Bogdańca ze Zbyszkiem, Jaśka ze Zgorzelic itd. itd.

Nie na tem jednak koniec. By poznać z bliska słynną gościnność polską, przybyli też do Zakopanego przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich: Czesi w fantastycznych podiebradkach, Morawianie, Ślązacy, Ukraińcy z Zaporoża, Rosjanie, Słoweńcy, Chorwaci, Czarnogórcy, Serbowie i Bułgarzy. Widzieliśmy tam też i turystów z dalekich stron; Francuzów, Angilków Hiszpanów, a nawet kilku Chińczyków i Japończyków. Role komiczne przypadły żydkom polskim i Cyganom, bez których obraz nie byłby kompletny. Polskie stroje przeważały; było ich bowiem znacznie więcej, niż wszystkich innych razem wziętych; samych przewodników zakopańskich była z górą setka, tj. może więcej, niż ich jest w prawdziwem Zakopanem.

Tłum rozprószył się na wsze strony, jedni czynili zakupy na jarmarku, drudzy zabawiali się w chacie zakopańskiej, panie delektowały się specjałami krakowskimi i warszawskimi w cukierni polskiej; inni dążyli do podziemi, gdzie podawano w restauracjach zakopańskich barszcz, zrazy z kaszą, miód janowski, był także stary tokaj, no i naturalnie perlisty szampan; inni posilali się znów w „schronisku zakopańskiem", gdzie podawano zakąski, herbatę, lub piwo, ale już wyłącznie czeskie.

O północy, na dany znak, utworzył się szeroki szpaler i wpadło na salę z ogniem i brawurą kilkadziesiąt par w strojach krakowskich, które odtańczyły dziarskiego mazura. Muzykę przygłuszały huragany oklasków i wołania: „Slava! Czołem!" Mazura tańczyli przeważnie Polacy; byli wśród nich wszyscy polscy słuchacze akademji przybramskiej, którzy na pewien czas przed balem wyuczyli Sokołów czeskich tego tańca.

Jako pamiątkę zabawy rozdzielano między gości wytworną publikację w językach: polskim i czeskim, bogato ilustrowaną p. t. „Przewodnik po Tatrach". Na tę piękną pracę złożyły się palety i pióra Czechów i Polaków, a mianowicie nadesłali swe prace: dr. Zdziechowski, Rydel, Konopnicka, Kasprowicz, Walery Eliasz-Radzikowski, Stasiak, Winterowski, Koehler, Rozwadowski i inni, dalej Czesi: Vrchlicky, A. Heydnk, F. Kvapil, J. Sladek, A. Klastersky, Fr. Svoboda, Bożena Kunieticka, Klose, Stiech, Rużena Jasenska, Karol Droz, Szczerbinsky, Manek, Prochaska i t. d.

Na czele „Przewodnika" umieszczono autograf niezapomnianego naszego przyjaciela Edwarda Jelinka, na którego cześć wzniesiono pomnik w Zakopanem.

Jednem słowem zabawa powiodła się świetnie, rezultat był nieoczekiwany, bajeczny. Na zabawę nadeszło wiele telegramów z Galicji, od Sokołów ze Lwowa i Krakowa, od Tow. tatrzańskiego i w. i. Przy odczytywaniu, telegramy te witano burzą oklasków.

Sokołom praskim należy się szczera podzięka za urządzenie tej wspaniałej zabawy, tego „dnia polskiego", który ma także i znaczenie polityczne, gdyż zacieśnił silniejsze węzły między nami i Czechami. Nadto, chociaż w obrazach, zapoznano Czechów z pięknościami naszych Tatr, co niezawodnie przysporzy gości czeskich do Zakopanego.

Na czele komitetu zabawowego, który około powodzenia zabawy największe położył zasługi, stał dr. Jarosław Urban, zastępcą jego był p. Antoni Jaburek, sekretarzem Emil Dworzak, skarbnikiem Wacław Czekan.

Wszystkie dzienniki tutejsze poświęciły balowi obszerne sprawozdania.

Dewet w pułapce.

Zapowiedziana przez ministrów angielskich wielka wyprawa Kitchenera przeciw Boerom, nie powiodła się. Przystępując do swej wielkiej akcji, Kitchener zwrócił się przedewszystkiem przeciw najniebezpieczniejszemu i najruchliwszemu dowódcy Boerów — Dewetowi, który na czele 2000 ludzi ukazał się w północno-wschodnich okolicach republiki Orańskiej. Obstawił olbrzymią przestrzeń kraju, przeszło 100 mil

---

(22)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Wszyscy krewni i powinowaci Żółkiewskich, wyruszyli na Turka: Jan Daniłłowicz, letni już mąż Zofji, opuścił Olesko i złączywszy się z Jakóbem Sobieskim ze Złoczowa, za hetmanem pośpieszył; Stanisław Koniecpolski, mąż ukochanej „Kasieńki" pod Białym-Kamieniem napotkał obóz hetmański, jedyny tylko syn hetmana Jan, ostatnia podpora domu Żółkiewskich, nie brał udziału w tej wyprawie, bo na naukach czas spędzał za granicą. Okoliczne wsi szlacheckie i dobra rycerskie ogołociły się z młodzieży męskiej, pozostały jeno słomiane wdowy i tęskniące oblubienice, wyrostki, rwące się wprawdzie do szabli, lecz o nierozwiniętej jeszcze sile piersi i za wąskich do pancerza barkach.

Zamku żółkiewskiego pilnowała niewielka załoga pod wodzą starego Bekasa.

Imćpan Baltazar Bekas był nieodstępnym towarzyszem wszystkich wojennych wypraw Żółkiewskiego; żołnierz służbisty i siłą pięści zmuszający do posłuchu. Chciał i teraz towarzyszyć hetmanowi, ale już nogi mu nie służyły i głowa trochę się trzęsła. Mimo to, ledwo uprosił go Żółkiewski, by pozostał, oddając mu naczelne dowództwo załogi. Ta godność upoiła starego.

— Teraz ja wam pokażę, psubraty! — szepnął, niewiadomo ku czemu groźbę swoją kierując.

Załoga zamku składała się z dziewięćdziesięciu pięciu ludzi. Liczba ta nie podobała się panu Bekasowi; chciał być dowódcą równej setki. Zwerbował więc pięciu drabów niewiedzieć skąd — oddział swój w okrutną ryzę wziął i kazał zwać siebie: komendantem. W nocy obchodził wały, niespodzianie zjawiał się przed czatami, od czasu do czasu wielkie larum podnosił, jakby wróg szedł do szturmu; kazał bić w kotły i rżnąć w surmy, aż raz przerażona hetmanowa zbudziła się, a widząc załogę całą na dziedzińcu, stojącą w gotowości bojowej:

— Komendancie! Tatarzy?... — zawołała przerażona.

— Jeno subordynacja, jaśnie wielmożna pani! — odpowiedział Bekas.

A zwracając się do żołnierzy:

— Dobrze, chłopcy! — rzekł stentorowym głosem.

Z czasem przywykła hetmanowa do tych hałasów i spała spokojnie. Imć pan Bekas czuwał nad zamkiem, spał, jak żóraw w podniesionej nodze kamień trzymający, wstawał o świcie, a parokrotnie w dzień musztrował załogę, sierdząc się okrutnie i wieżą grożąc.

Mimo to wszystko, żołnierze lubili starego komendanta. Z wyjątkiem pięciu werbowników, byli to dobrzy jego znajomi i z niejednego pieca z nim razem chleb jedli. Do posłuszeństwa oddawna ich Bekas przyzwyczaił, rozkaz więc hetmański był dla nich święty. Z woli pana Bekas dziś objął naczelne dowództwo nad strażą zamkową, żadnego więc oporu być nie mogło. Prócz tego komendant umiał zjednywać serca i poza służbą za pan brat żył ze wszystkimi. Zażegnywał choroby, wypisywał różę, uciułanego grosza nie żałował i nieraz, gdy potrzeba było, z pomocą przybył. Podziękowań nie lubił, brał zaraz za ucho i mówił:

— Nie dla ciebie to czynię, jeno dla własnej satysfakcji — znaj o tem, durniu!

Wiedzieli też dobrze, że jak do Pana Boga przez świętych, tak do hetmana przez Kurzańskiego, do hetmanowej zaś przez Bekasa modlić się najlepiej było.

Przyjazd Halszki niezmiernie ucieszył starego. Wzzystko, co należało do domu Żółkiewskich, począwszy od sprzętów, a na ludziach skończywszy, świętością było dla pana Baltazara. Dzieci hetmańskie na własnych wypiastował rękach, panią Daniłłowiczową i dziś „Zofką", Koniecpolską „Kasieńką" zwał, a cóż już mówić o „Maryśce" i „Halszce", które dotąd w aureoli dziewictwa chodziły. „Stacha" uczył fechtunku, a nieraz i „Tosieńkę" między wąsaczami w szeregu postawił i w takt iść kazał. I skowronek maszerował z całą powagą i cienkim głosikiem za komendantem powtarzał:

— Raz — dwa, raz — dwa!

Zachwycony Bekas porywał wnet skowronka na ręce i wąsiskami łaskotał, całując zamaszyście. Tośka nóżkami tylko drygała, nie mogąc się uwolnić z uścisków, a żołnierzyska zazdrościli komendantowi tej konfidencji z dzieckiem krwi hetmańskiej. To też, powiedziawszy prawdę, nie pan Baltazar był główną osobą na zamku, ale Tosieńka. Przerywała mustrę, gdy jej się podobało, a raz kazała zamilczeć bębnom i surmom, bo ją bardzo „główcia" bolała.

Drugą podobną władczynią mogłaby być Halszka, ale władzy swojej nadużywać nie chciała. Bekas poprostu kochał się w niej — Kurzański wiedział o tem i nieraz podrwiwał z pana Baltazara, różne wady i ułomności w Halszce upatrując. Raz nawet w łeb dostał od Bekasa garncówką — szczęściem, że w czas się uchylił i garncówka kawał mu tylko skóry zdarła. Dwa dni nie mówili do siebie, właściwie Bekas do Kurzańskiego tylko nie mówił, ale na trzeci dzień już w dobrej komitywie przypijali do siebie, jeno Kurzański z garncówki Bekasa oka nie spuszczał.

Milczącym jednak, lecz prawdziwym duchem opiekuńczym całego zamku, była pani Regina Żółkiewska. Jej ulegali wszyscy, choć nic o tej uległości nie wiedzieli. Inaczej być nie mogło, w głowie niczyjej nie powstała myśl nawet, ażeby inaczej być miało. To posłuszeństwo ślepe było tak naturalnem zjawiskiem, jak wschód słońca, zapach róży, lub szelest wiatru. Nie powodował niem strach żaden, przeciwnie wielką miłość i wielki szacunek czuli dla tej pani, która umiała tylko dobrem płacić i była wzorem kobiety, matki obywatelki. U jej kolan umiłowanych składał buławę i sam hetman wielki. Gdy szedł na boje, a tych bojów było bez liku, nie rozbrajała męstwa jego płaczem, patrzyła w twarz jego jasnemi oczyma, choć w duszy łkała i żegnając, żegnała z myślą rozpaczną, że może już nie ujrzy swego męża i pana. Hetman nigdy nie dojrzał łez w jej oczach, lecz z bijącego serca jej czuł, że ono całe krwawemi łzami zalane było. Ogrom bolów i smutków pozostał w komnacie hetmanowej, przy klęczniku.

Razu pewnego wziął hetman do rąk modlitewnik jej (a było to po powrocie z Moskwy) i znalazł kartkę jedną skurczoną od łez. Była to modlitwa za tych, co walczą, prośba o opiekę nad nimi, skierowana do Matki Matek i prośba o ich powrót szczęśliwy. Hetman długo na tę kartkę patrzał i dwie łzy duże do oczu mu nabiegły, spadły i połączyły się ze łzami żony. Żółkiewska zeszła do męża, gdy tak stał z modlitewnikiem tym w ręku, a on się zwrócił ku niej i pokazując kartkę książki, zapytał:

— Regino — co to?

— Bóg ci to powie! — odpowiedziała z uśmiechem na ustach i spokojem ogromnym.

Wtedy on ją objął i przygarnął do piersi, i wtedy po raz pierwszy ujrzał w jej oczach łzy, ale nie żegnał jej wtedy — na żadną krwawą wyprawę nie szedł.

Życie hetmanowej było poświęcone Bogu, ojczyźnie i mężowi. Na ofiarę Bóstwu składała pieniądz do skarbon kościelnych i kalet nędzarzy; na ofiarę ojczyźnie oddawała ukochanego męża, z którym, gdyby chciała chwile widzenia się na paciorkach swojego różańca zliczyć, różaniec byłby za długi; na ofiarę mężowi oddała całą młodość swoją, każdą godzinę swojego życia, pracę i pot swojego czoła. Gdy on zbierał krwawe wawrzyny na polach walk, ona krzątała się około mężowskiego dobytku, kształciła dzieci, zapalała serce jedynego syna do czynów wielkich i poświęceń wielkich, budowała zamek obronny, łagodziła spory i nieporozumienia rodzinne.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

angielskich długości i 70 mil szerokości, szczelnie wojskiem, w nocy ustawił posterunki co 50 łokci, po za tym łańcuchem umieścił silne oddziały konnicy, która miała powstrzymać nieprzyjaciela, gdyby zdołał gdziekolwiek przełamać kordon i był już pewny wygranej. Wiedziano, że Dewet znajdował się z całym swoim oddziałem wewnątrz tego zbrojnego zwężającego się coraz więcej koła; zdawało się, że nie było już dla niego ratunku.

Tymczasem dowódca Boerów, znalazłszy się wcale niespodziewanie w pułapce, nie stracił głowy. Niejednokrotnie już był w podobnem położeniu i zawsze umiał wysunąć się z rąk Anglikom i skorzystał również tym razem z wypróbowanego systemu. Podzielił swoją siłę zbrojną na maleńkie oddziały i polecił każdemu przebić się przez łańcuch wojsk angielskich. Sam zebrał kilkaset wołów i popędził je wprost na posterunki angielskie, czekające na niego za kolczastymi drutami i łańcuchem obozów oszańcowanych nad torem kolejowym, między Lindleyem a Kroonstadem. W ciemnościach nocy zbliżył się niespostrzeżenie do pozycyj angielskich, woły przerwały druty i zanim Anglicy się spostrzegli i zdołali zebrać się w liczbie dostatecznej na zagrożonym punkcie, Dewet znajdował się już po za kordonem. Stracił przy tej sposobności 3 towarzyszów broni, 25 koni i oczywiście prawie wszystkie woły, ale sam wydostał się z rozpaczliwego położenia i zajął nad rzeką Vaal bezpieczne stanowisko. W tym samym czasie i towarzysze jego przerwali w drobnych oddziałach na rozmaitych miejscach kordon angielski i wyruszyli nad Vaai, aby połączyć się znów ze swoim dowódcą. Coprawda Boerowie okupili dość drogo to problematyczne zwycięstwo. Utracili 283 ludzi w zabitych, ranionych i wziętych do niewoli, 700 koni i kilka tysięcy wołów, gdy po stronie angielskiej poległo tylko dziesięciu. Ale nie wielka to pociecha dla lorda Kitchenera. Najgroźniejszy z jego przeciwników wysunął mu się z rąk ponownie, niewiadomo już po raz który, a chociażby nawet miała powieść mu się jeszcze naganka na Bothę i Delareya. to przed pojmaniem Deweta o pokoju w Afryce mowy być nie może.

Z Rzymu.

(*Od naszego korespondenta*).

Rzym 7 lutego.

(*Jubileusz Adelajdy Ristori*).

(*Am.*). W życiu publicznem Włoch, gdzie teatr tak wiele (może aż za wiele) zajmuje miejsca, wypadkiem dnia dla całego kraju był obchód 80-ej rocznicy urodzin słynnej artystki, Adelajdy Ristori.

Urodzona w małej mieścinie, Cividale, koło Udina, nad granicą austrjacką, Ristori rosła już na artystkę dramatyczną, rodzice bowiem — aktorzy prowincjonalni — z góry ten przeznaczyli jej zawód.

Młodość artystki — w epoce romantyzmu — nie różniła się od tylu innych początków rozmaitych karjer dramatycznych. Grała w rozmaitych trupach we Włoszech północnych i tam poznała, w Turynie, w roku 1846, swego pierwszego męża, markiza Capranica del Grillo, kiedy już znaną była jako znakomita aktorka. Mąż towarzyszył jej w podróżach.

Najwięcej jednak do ustalenia sławy Ristori przyczyniły się występy w Paryżu w czasie pełni blasku panowania Napoleona III. W roku 1855 trupa dramatyczna z Turynu rozpoczęła przedstawienia nad Sekwaną „Franceską z Rimini" Silvia Pellico, „Locandierą" Goldoniego, „Mirrą" Alfierego. Po nadzwyczajnem powodzeniu, jakie ją spotkało, cała trupa włoska udała się do Belgji, a stamtąd do Niemiec. W roku 1856 Ristori ukazała się na deskach Karltheatru w Wiedniu i odtąd rozpoczynają się jej wędrówki artystyczne po Europie i Ameryce, trwające lat dwadzieścia. Angja, Niemcy, Austrja, Rosja, Hiszpanja, Egipt, Grecja, Francja, wreszcie Stany Zjednoczone były polem jej popisów. Największą z tych podróży była wycieczka artystyczna na około świata od roku 1874 do 1876. W roku 1884 wygrała jeszcze jedną — zdaje się ostatnią — bitwę, grając w Londynie po angielsku „Marję Stuart" Schillera i „Elżbietę, królowę angielską" Giacomettiego.

Dziś Ristori jest markizą Capranica del Grillo, wdową po patrycjuszu rzymskim, któremu w posagu przyniosła swą sławę, niezwykłą urodę, inteligencję i — pieniądze. Dziś mimo sędziwego wieku, jest Ristori bardzo jeszcze żwawą osobą i niktby nie przypuścił, iż przekroczyła ósmy krzyżyk. Nosi ciemnorudawą perukę, nakrytą koronką, na niej parę brylantów. Rysy twarzy zawsze jeszcze piękne i arystokratyczne, a inteligencja, jaka się w nich przebija, odmładza ją o jakie lat dwadzieścia.

W obchodzie jubileuszowym uczestniczył kraj cały przez delegatów miast, pisma gratulacyjne i telegramy. Przedstawienie jubileuszowe odbyło się w teatrze Valle, zbudowanym na dawnym gruncie rodziny Capraników i w którym Ristori posiada własną, dziedziczną lożę.

Na przedstawienie jubileuszowe Ristori teatr oczywiście był nabity, bilety rozchwytano, okupowano po wysokich cenach. Kiedy przed samem podniesieniem się zasłony ukazała się Ristori w swojej loży z synem (który jest szambelanem królowej Małgorzaty) i córką Bianką, cała publiczność powstała z miejsc i wyprawiła jej owację, jak ją rozumieją Włosi: huczną z oklaskami, okrzykami, którym Ristori ze wzruszeniem na twarzy odpowiadała ciągłymi ukłonami. Naturalnie artystka ukazała się z medalem na piersi, który jej doręczył poseł szwedzki, p. Bildt, w imienin swego monarchy i z brylantowemi palmami akademickiemi, przyszytemi do stanika, a wręczonemi przez francuskiego ambasadora, p. Barrere, w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej.

W ciągu przedstawienia minister oświaty p. Nasi, doręczył jej w loży medal złoty pamiątkowy, wybity na jej cześć.

Król Wiktor Emanuel złożył osobiście wizytę sędziwej markizie. Królowa Małgorzata nadesłała w upominku złotą bransoletkę z cyfrą swoją w brylantach, rozmaite stowarzyszenia dobroczynne, do których Ristori należy i rada miejska Rzymu ofiarowały rozmaite mniejsze podarunki, z których jednym zapewne z cenniejszych dla jej serca był posążek bronzowy bogini sławy, ryjącej imię Ristori na tablicy, a nadesłany przez miasto rodzinne artystki, Cividale, nad granicą austrjacką, gdzie przed laty ośmdziesięciu światło dzienne ujrzała.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 2° R. Pochmurno

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński, wyjeżdża do Wiednia w sobotę 15 bm.

Posiedzenie rady miejskiej (nadzwyczajne) odbędzie się w piątek, dnia 14 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym tego posiedzenia mieści się sprawa kolei Lwów-Winniki.

Prezesem rady powiatowej w Kałuszu wybrany został p. St. Komornicki, wiceprezesem p. K. Sobota.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji, w niedzielę, dnia 16 lutego:

Brody. Prof. uniw. dr. St. Głąbiński: „Pojęcie i zadanie socjologji".

Drohobycz. Prof. dr. M Sabat: „O Pompeji".

Kałusz Prof. uniw. dr. I. Zakrzewski: „O gazach".

Przemyśl, Dr. E. Rościszewski: „O zbrodni i odpowiedzialności karnej ze stanowiska lekarskiego".

Stryj. Prof. uniw. dr. W. Wehr: „O chorobach zawodowych".

Tarnopol. Dr. A. Burzyński: „Budowa i czynności żołądka".

Złoczów. Dr. Zb. Pazdro: „Stosunki prawne i ekonomiczne żydów w Polsce".

Wykłady o gospodarstwie rolnem dla urzędników gospodarczych, urządzone staraniem Tow. gospodarskiego, przy współudziale profesorów akademji rolniczej w Dublanach, odbędzie się w dniach od 17 do 20 lutego, w sali V gmachu sejmowego. Wykładać będą najznakomitsze siły fachowe. Oprócz wykładów w godzinach popołudniowych, wycieczki do rzeźni miejskiej, składów narzędzi rolniczych, zbiorów akademji dublańskiej, zakładu gazowego i elektrycznego i młyna parowego. W interesie właścicieli dóbr i urzędników gospodarczych, leży, aby wyzyskali tę nadarzającą się sposobność zaznajomienia się z ważniejszymi warunkami postępów w nauce rolnictwa i naukach pomocniczych. Wykłady są bezpłatne.

Druga wystawa drobiu we Lwowie odbędzie się w czasie od 17 do 19 maja b. r. na dawnym placu wystawy w hali muzycznej. Wystawa ta będzie przeglądem dwuletniej działalności Tow. chowu drobiu.

Międzynarodowa wystawa drobiu, gołębi, królików itd., odbędzie się w Madrycie pod protektoratem następcy tronu hiszpańskiego w czasie od 1 do 31 maja br. Oprócz stałej wystawy urządzane będą wystawy czasowe drobiu na chów i tuczonego, psów, kotów i gołębi. Bardzo szczegółowo opracowany i starannie ułożony program tej wystawy wydał komitet gal. Tow. gosp. we Lwowie.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia upow. budowniczych odbędzie się dnia 18 lutego br. o godzinie 6 wieczorem w lokalu „Spółki kredyt. budowniczych" przy ulicy Hetmańskiej l. 12, I piętro.

Nowa fabryka wody sodowej. *Restaurator* donosi, że w ubiegłym tygodniu zjawił się w korporacji szynkarskiej em. nadradca magistratu p. Łyszkowski i omówił z przełożonym projekt założenia przez korporację własnej fabryki wody sodowej. Projekt ten dałby się tem ławiej urzeczywistnić, że obecnie możnaby z stosunkowo małą gotówką nabyć zbankrutowaną fabrykę „Zdrowia". Z całą przyjemnością i ze szczególnem podziękowaniem dla inicjatora tej tak zdrowej myśli, witają szynkarze ten projekt.

Jest on bardzo dobry; fabryka prowadzona pod nadzorem dobrego technicznego i administracyjnego kierownika, dałyby publiczności zdrową wodę, a korporacj dobry zysk. (Członkowie wiedeńskiej korporacji z podobnego przedsiębiorstwa w ubiegłym roku otrzymali 18 proc. dywidendy). Zadaniem przełożeństwaby było poczynić odpowiednie kroki dla kupna fabryki, wygotować projekt i przedłożyć go nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu w najkrótszym czasie zwołać się mającemu. Wydział i członkowie stowarzyszenia nie powinni się dać odstraszyć gołosłownemi groźbami i czczem bałamuctwem o nierentowności interesu.

Gość z Anglji. Pani Henrykowa Pace, Polka, zamężna za Anglikiem, znana patrjotka i jedna z najwybitniejszych osobistości kolonij polskiej w Londynie, założycielka wielu instytucyj filantropijnych tak dla Polaków, jak i Litwinów, w fabrykach londyńskich zatrudnionych, bawi obecnie w naszem mieście. Pani Pace bawi już od trzech miesięcy w ziemiach polskich, była w Warszawie i Poznaniu, a od dwóch tygodni przebywa w Galicji. Głównym celem jej podróży, obok spraw rodzinnych, jest nawiązanie bliższych stosunków londyńskiej kolonji polskiej z krajem rodzinnym. Mąż pani Pace, jakkolwiek Anglik rodem, jest przyjacielem polskiego narodu i dzieci swe wychowuje po polsku.

Zawieszenie w urzędowaniu. Odnośnie do notatki pod tym tytułem umieszczonej w wydaniu porannem *Dziennika polskiego* z dnia 11 lutego br., wedle której naczelnik stacji kolejowej w Jeziernie p. Stenzel za rozmaite nadużycia służbowe miał zostać aresztowany, prostuje dyrekcja kolei państwowej, że naczelnik stacji kolejowej Jezierna nie nazywa się Stenzel, lecz Franciszek Kazimierz Stączek i nieprawdą jest, jakoby za rozmaite nadużycia służbowe został aresztowanym.

Wiązanka kwiatków pruskich z niwy galicyjskiej. Oto one: 1. Bank und Wechslerhaus I. M. Preminger & B. Kornblich Buczacz; 2. Gebrüder Ochs Holzhandlung Tarnopol, Filiale Kopyczyńce; 3. Nussbeck & Dratler Bank und Wechselstube, Stryj; 4. Escompte und Credit-Bank in Kutty (*sic !*); 5. Adolf Glück, Sambor Lager aller Art technischer Betriebs Erfordernisse; 6. Spar- und Creditverein in Przemyśl, Registr. Genossenschaft mit beschr. Haftung; 7. Erste Galizische Methbrauerei Isaak Blatt Janów bei Lemberg.

Czyż pomimo nawoływania prasy, pomimo prądu, jaki całe nasze ożywia społeczeństwo, trujące te „kwiatki" róść u nas nie przestaną?

Stosunki na kolei Stanisławów-Tłumacz-Husiatyn. W sądzie stanisławowskim toczy się przeciw fiskusowi proces o odszkodowanie z powodu wypadku kolejowego, który wydarzył się na linji kolejowej Stanisławów-Tłumacz. Rzecz miała się tak: W nocy na ruską Wielkanoc, t. j. w dniu 14 kwietnia z. r., jechał na święta ze Stanisławowa do Tłumacza uczeń gimnazjalny, M. Bażak. Wiadomo, że na tej linji kolejowej kursują wagony starej konstrukcji, przy których do każdego *coupé* prowadzą drzwi wprost z dworu, a drzwi te w dodatku zwykle nie zamykają się dobrze, więc Bażak, tuż przed stacją Chryplin, wyleciał z takiego wagonu, stracił przytomność i dostał się pod koła idącego wkrótce drugiego pociągu, który odciął mu cztery palce lewej ręki. Oprócz tego odniósł złamanie obojczyka, kilka ran ciężkich na głowie i wstrząśnienie mózgu, tak, że kilka tygodni leżał w szpitalu nieprzytomny, a wskutek amputacji stracił 4 palce. Ojciec jego wystąpił na drogę sądową, a dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie stara się winę zwalić na Bażaka, który, mimo okaleczenia i osłabienia pamięci, dalej uczęszcza do szkoły. Pomimo, że na przestrzeni Stanisławów-Tłumacz-Husiatyn chodzą wyłącznie prawie tylko stare wagony, to przecież dyrekcja stanisławowska stara się udowodnić, że pociąg (nr. 1215) składał się z samych tylko wozów nowszej konstrukcji, nawet przedłożyła „Wagenausweis", który to ma udowodnić.

Proces ten ma ogólniejsze znaczenie z powodu, że takie same stosunki, co do wagonów, panują niestety, prawie na wszystkich naszych kolejach lokalnych.

Małżeństwo na trzy lata. Przed kilku dniami zjawiła się w czerniowieckim sądzie około 30 letnia wieśniaczka z młodszym od siebie parobczakiem i prosiła o radę w następującej sprawie: Mąż jej został skazany na trzyletnie więzienie. Ona, kocha swojego męża, kocha jednak także i parobka, który z nią przyszedł, a w takim razie, czy nie mogłaby wziąć z nim cywilnego ślubu na trzy lata, dopóki mąż jej nie powróci z więzienia. Można sobie wyobrazić, jak ta propozycja włościanki rozweseliła urzędników sądowych.

Czwarty zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się tego roku w myśl uchwały kongresu dubrownickiego w Lublanie. Na odnośne zapytanie dra Mazzury, odpowiedział w imieniu dziennikarzy słoweńskich i rady m. Lublany prezydent tego miasta, dr. I. Hribar, że za wspólnem porozumieniem dziennikarzy słoweńskich z Krainy i Pobrzeża, oraz rady miejskiej, uchwalono odbyć zjazd w porze dla dziennikarzy najodpowiedniejszej, t. j. w czasie Świąt Wielkanocnych. W myśl tej uchwały ukonstytuował się komitet zjazdowy, na którego czele stanął znany publicysta i prezydent miasta Lublany, dr. I. Hribar, oraz dr. K. Trilber, redaktor dziennika *Slovenski Narod* i dr. Dom i Svet; do komitetu należą publicyści: F. Govekar, J. Dunnik, S. Smolnikar i J. Stefa. Podczas zjazdu odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie utworzyć się mającego „Związku dziennikarzy słowiańskich", z krajów monarchji austrjacko-węgierskiej. Na zjeździe będzie omawiany statut; byłoby pożądanem, aby polscy dziennikarze przygotowali w porę swe wnioski.

Afera hr. Zichy'ego. Dzienniki budapeszteńskie zapowiadają, iż na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, oprócz stronnictwa Koszutha, także inne partje wniosą interpelacje w sprawie niedoszłej do skutku podróży hr. Zichy'ego do Petersburga. Niektóre pisma, wciągając przy tej sposobności hr. Gołuchowskiego do dyskusji, zarzucają mu, że jest jego winą, że obcy dyplomaci nie przyjechali do Budapesztu na bal dworski, ponieważ on im odradzał. Dalej donoszą dzienniki, że prezydent ministrów, Szell, zaprosił na onegdajszy obiad parlamentarny także 3 reprezentantów katolickiej partji ludowej, między nimi hr. Zichy'ego. Wszyscy trzej odmówili.

Znaczna malwersacja. W jednem z biur transportowych warszawskich pracował p. *** w charakterze agenta. Reprezentant dotychczasowy firmy, pragnąc przejść w stan spoczynku, przedstawił na swego następcę pana *** i uzyskawszy aprobatę zarządu o zmianie przedstawiciela, zawiadomił świat kupiecki i przemysłowy. Gdy nastąpiła chwila zdania agentury nowemu następcy, zauważono nieobecność p. ***. Okazało się, iż w czasie pełnienia obowiązków agenta, zdołał on przywłaszczyć z funduszów firmy znaczną sumę około 70.000 rubli; to też unikając wyjaśnień, znikł z Warszawy bez wieści. Odpowiedzialność spadła na reprezentanta dotychczasowego, który podobno już pokrył brakującą sumę. Zarząd towarzystwa wyznaczył następcę już ze swego ramienia.

Niebywałe śniegi spadły w Londynie. Przez dwa dni szalał wiatr ze śniegiem, dorożki przestały kursować, miejsca na wierzchu omnibusów, t. zw. *imperiales*, były niezajęte, konie grzęzły w śniegu, drzewa uginały się pod jego ciężarem. Parki miejskie zostały uszkodzone; teatry świeciły pustkami; nikt nie wychodził z domu bez gwałtownej konieczności. — W Paryżu po raz drugi w ciągu czterech dni, w poniedziałek spadł śnieg w takiej ilości, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie. Śnieżyca zaczęła się o godzinie 2 po południu; w ciągu godziny wszelkie komunikacje zostały przerwane, stróże przestali zmiatać ulice, widząc, że sobie nie poradzą z tą śnieżną nawałą. Śnieg ustał około godziny 5, sprzątano i usuwano go do 6-tej wieczorem. Ze wszystkich stron Francji dochodzą wieści o śnieżycach; zaszło wiele wypadków śmierci skutkiem przeziębienia. Karnawał w Nizzy został odłożony z powodu zimna, góry nad morzem stoją pod śnieżną powłoką. Skutkiem chłodów odłożono też wyścigi w Pau. W Cannes i Marsylji śnieg spadł na grubość ćwierć metra. Parowce w Hawrze odchodzą i przychodzą ze znacznem opóźnieniem.

Smutne liczby. Według obliczeń *Dziennika poznańskiego*, stosunek większej własności ziemskiej niemieckiej do polskiej przedstawia się jak następuje: W obwodzie rejencji poznańskiej w rękach niemieckich, tj. w ręku rządu, króla, komisji kolonizacyjnej i właścicieli prywatnych, jest razem 597.288 hektarów ziemi, w rękach polskich 410 237 hekt. W obwodzie rejencji bydgoskiej w rękach niemieckich, tj. w ręku rządu, króla, komisji kolonizacyjnej i właścicieli prywatnych, razem 589 278 hekt.; w rękach polskich tylko 156 203 hekt Ogółem w Księstwie jest w rękach niemieckich 1,085 564 hekt., w rękach polskich tylko 666.440 hektarów. W tem obliczeniu mogły się zakraść tylko nieznaczne pomyłki; ogólny stosunek polskiej własności ziemskiej do niemieckiej podane liczby wyrażają wiernie.

Pod zarzutem sprzeniewierzenia. Bracia Robert i Alfons Packertowie w Bytomiu, prowadzący handel bydłem galicyjskiem na wielką skalę, spowodowali onegdaj aresztowanie w Krakowie swego cichego wspólnika Leona S. pod zarzutem, iż sprzeniewierzył kwotę 16.000 kor., wręczoną mu w Czerniowcach na zakupno bydła. Leon S. odpiera zarzut sprzeniewierzenia twierdząc, że pieniądze przesłał do Bytomia swej siostrze, będącej cichą wspólniczką wspomnianego interesu; ma ona bowiem pretensje pieniężne do braci Packertów, a zwrotu należytości doprosić się nie może. Władze rozstrzygną, — czy spór ten nadaje się na drogę prawa karnego, czy cywilnego.

Hakatyzm na balu. W Poznaniu odbył się bal rzeźników. Pomimo, że $^2/_3$ uczestników było Polaków, początek zabawy miał charakter wyłącznie niemiecki. Wreszcie p. Tokowicz zaczął deklamować po polsku, Niemcy zaczęli wrzeszczeć, iż to zabawa niemiecka, że po polsku mówić nie można. Rozpoczęła się wrzawa, omal nie doszło do bójki. Muzyka wreszcie rozpoczęła grać krakowiaka i wszyscy prawie Niemcy opuścili salę balową.

Wojsko podczas koronacji. Rząd angielski ma obecnie nowy kłopot: jak obliczono bowiem, potrzeba sprowadzić do Londynu, dla pełnienia służby podczas uroczystości koronacyjnych króla Edwarda VII, 50 000 żołnierzy. Zebranie tej armji wymagać będzie wielu zachodów i przedstawia niemałe trudności wobec tego, że wszystko, co lepsze z wojska angielskiego, przebywa w Afryce południowej.

Admirał Montojo, dowodzący flotą hiszpańską w czasie słynnej bitwy morskiej z eskadrą amerykańską w porcie Manili, zmarł w Madrycie, przeżywszy lat 71. Zmarły był jednym z najstarszych oficerów marynarki hiszpańskiej, otrzymał bowiem stopień oficerski w r. 1845.

Bosy podróżnik. Na ulicach Warszawy zwraca na siebie uwagę dziwna osobistość. Pomimo kilku stopni mrozu idzie boso, odziany tylko w brązową bluzę wełnianą, prędkim, drobnym krokiem, nie oglądając się na nikogo. Za nim leci pięć kobiet mniszek; są to podobno pośredniczki dla sprowadzenia podróżnika do domów bogobojnych dobroczyńców.

Smutny koniec. W Paryżu zakończył długie życie samobójstwem autor lanciera, słynny za drugiego cesarstwa nauczyciel tańców, Cellarius. Zmarły, opływający w dostatki i cieszący się olbrzymiem powodzeniem przed laty 40-tu, doszedł do takiej nędzy na starość, że z głodu zaczadził się węglami w izdebce, którą zajmował od lat wielu. Ojciec jego, także nauczyciel tańców, zasłynął w r. 1840 jako autor polki.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 12 lutego 1902 godzina 7 rano notują: Riva + 3·6 pochmurno. Tryjest + 8·0 pochmurno. Abazja + 8·4 pogoda. Palermo + 10·2 pochmurno. Neapol + 11·4 pochmurno. Nizza + 3·4 pochmurno. Stockholm — 12·0 śnieg. Petersburg — 5·2 śnieg. Warszawa + 3·6 pochmurno. Konstantynopol + 12·3 w części pochmurno. Przegląd ogólny: Europa północna pokryta jest dalej niskim stanem barometru, podczas gdy wysokie ciśnienie trzyma się ponad Europą południowo-wschodnią. Pogoda jest wogólności niestałą, z opadami, deszczem i śniegiem. Zmiany temperatury nieznaczne.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od dnia 1 lutego wspaniały program nowości. „She" cztery żywioły, największe sensacyjne widowisko sceniczne. The three Hugosset, królowie gimnastyków na potrójnym drążku. 4 siostry MacGoveins, angielskie tancerki akrobatyczne. Jean Marconi ze swoim olśniewającym aktem: W krainie muzyki i światła. The Comedy Four, ameryk. minstrele. Janowski Trio, ekscentr. akt akrobatyczny. Alda Preos, subretka francuska Abs-Avello, mistrzowscy gimnastycy. Bioskop amerykański, nowa serja żywych fotografij.

Codziennie o godz. 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Z „Sokoła".** W niedzielę dnia 16 lutego b. r. urządza polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" wieczór rozmaitości z nadzwyczaj urozmaiconym programem. Bliższe szczegóły doniosą afisze

Bilety wcześniej nabyć można od dziś w kancelarji Towarzystwa.

* **Wydział** Stowarzyszenia „Czytelni i wzajemnej pomocy" funkcjonarjuszy kolei państwowej we Lwowie, odbędzie VI. walne zgromadzenie w niedzielę dnia 23 lutego b. r. Rano o godzinie pół do 10 w kaplicy (gimnazjum seli szkolnej kolejowej) uroczyste dziękczynne nabożeństwo Popołudniu o godzinie 3-ciej w sali Stowarzyszenia przy ulicy Gródeckiej w gmachu starego dworca czerniowieckiego zebranie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej,

Na Jasną Górę, F. K. na intencję pomyślności 2-kor.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Pp. Z Komarna: Leszek Zajączkowski 2, Jan Duch 1, IV klasa B. VII klasowej szkoły w Kołomyi 2. Razem 5 koron, które łącznie z wykazanemi w Nr. 54 *Dziennika Polskiego* 14 968 kor. 92 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 14.973 koron 92 hal.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Guszalewicza.

Jutro w piątek „Skapany świat", sztuka w 4 aktach z epilogiem, przez Władysława Orkana. Rozpocznie „Nikt mnie nie zna", komedja w 1 akcie Al hr. Fredry.

W sobotę „Latający Holender", romantyczna opera.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3, „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna w 3 aktach, a 5 odsłonach Humperdinck'a Wieczorem o godzinie 7 „Halka", opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki Gościnny występ panny Eugenji Strassernówny.

W poniedziałek (wznowienie) „Niobe", krotochwila w 3 aktach Henryka Paulton'a Gościnny występ pani Adeli Żelazowskiej

Irena Bohussówna w Warszawie. O pannie Irenie Bohussównej, która obecnie bawi na występach gościnnych w Warszawie, czytamy następującą, bardzo pochlebną sylwetkę w *Kurjerze warszawskim*:

„Zajaśniała, jako gwiazda artystyczna, na widnokręgu lwowskim. Ten Lwów ma swoją specjalność nielada: puszcza on w świat słowiki; dość wspomnieć Marcelinę Kochańską, Salomeę Kruszelnicką, Aleksandra Myszugę itd. Z tego samego gniazda pochodzi p. Irena Bohussówna.

„Wystąpiła przed kilku laty w operetce lwowskiej, zwracając na siebie uwagę niezwykłym na tem polu artyzmem. Na scenie powstawały wyidealizowane kreacje bohaterek Straussa, Millöckera, które mówiły: To nie my właściwie jesteśmy, to nam ktoś przyprawił skrzydła.. Pewnego wieczoru p. Bohussówna porwała słuchaczów w „Opowieściach Hoffmana" — i odtąd karjera artystki biegła już ku wyżynom: „Jaś" Humperdincka, „Małgosia" Gounoda, „Mimi" Puccini'ego, wymarzona Elza lohengrinowska, wreszcie Ulana z „Manru" Paderewskiego, oto etapy jej repertoaru. W każdej z tych kreacji p. Bohussównej, czujemy na scenie duszę. Artyzm, wytworność i miara w grze, liryzm w głosie, wyrazistość w dykcji, subtelność w interpretacji. Główka, jakby namalowana pastelami; oko rzewne i głębokie. Spokój i temperament zarazem Bywa, że łzy śpiewem wyciska. Młodość, wdzięk, uroda i talent..."

„Restaurator", dwutygodnik dla spraw zawodowo-szynkarskich, zaczął po dłuższej przerwie wychodzić znowu we Lwowie, pod redakcją p Fr. Nowakowskiego

„Narzeczona z Koryntu". W paryskim Odeonie wystawiono po raz pierwszy, napisaną przed trzydziestu laty sztukę Anatola France pt. „Narzeczona z Koryntu", w której autor nakreślił realną tragedję niezgodności światów: pogańskiego i chrześcijańskiego. Sztuka nie wywarła zbyt wielkiego wrażenia, niemniej publiczność zgotowała obecnemu na przedstawieniu gorącą owację

Zagrzebski tygodnik ilustrowany — *Prosvjeta*, rozpoczął druk powieści Sienkiewicza „Potop", w przekładzie Augusta Harambaszic'a, znanego pisarza chorwackiego i członka akademji południowo słowiańskiej. Przetłumaczył on również „Quo vadis" i „Krzyżaków", które to przekłady wyszły już w roku ubiegłym, nakładem *Prosvjety*.

Skapany świat.

Sztuka w 4 aktach z epilogiem, przez Władysława Orkana.

Znamieniem naszych „młodych" jest: szukanie pierwiastków poezji i tematów wśród ludu. Znamię bardzo pocieszające zarówno ze względów literackich, jak i społecznych: wnosi ono świeży, orzeźwiający powiew w stęchłą atmosferę dekadenckiej epidemji, a poezję opiera o grunt rodzimy, nadając jej wartość sztuki, prawdziwie narodowej.

W szeregu takich, niestety, dość jeszcze nielicznych u nas pisarzy stanął i odrazu zdobył sobie sympatję jeden z najmłodszych, p. Władysław Orkan, którego pierwszy utwór dramatyczny pt. „Skapany świat", mieliśmy sposobność ujrzeć wczoraj na scenie miejskiego teatru.

Pierwsza to próba poety i — że jest taką — odrazu łatwo poznać. Autor przedstawił się, jako gruntowny znawca życia naszych włościan polskich i ich zbiorowej duszy i to wrażenie stanowi główną zaletę, główny powód, iż utwór p. Orkana budzi w widzu zainteresowanie. Historja rodzinna włościan Palaców jest bowiem raczej szeregiem rodzajowych obrazków, osnutych na tle stosunków wiejskiego życia, aniżeli dziełem dramatycznem, we właściwem tego słowa znaczeniu. Fabuła bardzo prosta i nie obfitująca w szczegóły. Dwaj bracia, Kanty i Sobek Palace, gospodarują na gruncie wspólnie z macochą, Nastą; starszy jednak, Kanty, jest, z woli nieboszczyka ojca, właściwym posiadaczem gospodarstwa. Utrzymuje on stosunek miłosny z dziewczyną, Zuśką i staje się ojcem jej dwojga dzieci.

Ludzie jednak swatają go z inną, Haźbietą, z którą też żeni się. Macocha i młodszy brat nieradzi, iż do chaty weszła gospodyni. Mieli nadzieję, że Kanty z nimi podzieli się majątkiem. Z drugiej strony Zuśka nie może przeboleć utraty kochanka, który, rozchodząc się z nią, zabrał jej jeszcze jedno z dzieci, aby je wychować, jako swoje i dziecka tego oddać nie chce. Intrygi owych trojga, zresztą wcale niepomysłowe, a często naiwne, wypełniają treść czterech aktów; kończą się zaś tem, że Kanty zapisuje majątek żonie, macochę i brata wypędza, a dawną kochankę odtrąca. Sztuka rozpoczyna się wybornym, z rozmachem napisanym aktem, w którym autor wcale zręcznie zadzierżgnął węzeł dramatyczny i potrafił wywołać żywe zainteresowanie się. Pierwszy ten akt posiada też niemałą wartość, jako obrazek rodzajowy, malowany śmiało a z ogromną plastyką. Szkoda, że autor nie utrzymał się dalej na tym gruncie i szczerą, prostoty pełną nutę poematu w dalszym rozwoju zmienia nieustannie, jak gdyby koniecznie usiłował natchnąć swe dzieło reminiscencjami Sudermana, Ibsena, a w końcu Maeterlinka. Młody poeta widocznie szukał dróg i popadając na grunt coraz inny, stał się mniej szczerym, rzecz całą rozwiewa w półtonach tak, iż całość traci stopniowo siłę i pierwsze wrażenie niknie z duszy widza we mgle naleciałości modernistycznych. Autor sam widocznie czuł ten rozstrój dramatu i usiłował ratować się epizodami rodzajowymi, co taki jedynie ma skutek, iż sztuka czyni wrażenie wyłącznie rodzajowych obrazków, — w akcie czwartym nawet nie odpowiadających napięciu fabuły. P. Orkanowi rozchodziło się widocznie o to, ażeby rzewiewem wypadków wywołać wrażenie powszedniej kolei życia i obraz „skapanego" świata. Zamiar ten jednak chybił celu i — że użyję wyrażenia autora — uczynił sztukę do pewnego stopnia „skapaną". Nie ocala jej nawet obraz spokojnej rezygnacji, nazwany epilogiem. Jest to bowiem znowu, jako obrazek, rzecz bardzo piękna i poetyczna, ale zbyt maeterlinkowska i nie odpowiadająca realistycznemu przeprowadzeniu całości.

Gdyby autor pozostał przy tonie aktu pierwszego, a — co ważniejsza — gdyby pogłębił duchowo poszczególne obrazy, — rzecz zyskałaby o wiele więcej i na zainteresowaniu widza i na wartości artystycznej. Zwróciłbym również uwagę autora na stronę językową

dzieła. Dawszy sztuce tytuł i nazwy osób, które zapowiadają utwór w narzeczu, Orkan używa następnie na pół literackiego języka, a na pół gwary podkarpackich górali. Sprawia to pewien dyssonans. Jedni artyści mówią językiem górali zakopańskich, inni zaś językiem literackim. A nawet jeden i ten sam artysta wygłaszą zdania naprzemian na oba sposoby. Ale, mimo powyższe wady, należy wyznać, iż jest to dzieło talentu, który zapowiada się bardzo pięknie i Orkan, znalazłszy **własną drogę**, może stanąć wysoko w rzędzie młodych pisarzy naszych. Nader subtelny zmysł obserwacyjny, oryginalny sposób charakterystyki dusz ludzkich, a nadewszystko szczera poezja (a nie, jak dziś często bywa, sucha rozumowa spekulacja) — oto zalety Orkana, o wiele cenniejsze, niż technika, którą zdobyć jest już tylko kwestją czasu.

„Skapany świat" wystawiono bardzo starannie. Dzięki wybornej reżyserji, wesele w akcie pierwszym wypadło nad podziw. Był to obraz barwny, a wiernie skopjowany z natury i słusznie też wywołał burzę oklasków. Charakterystyka osób, kostjumy, dekoracja, nie pozostawiały nic do życzenia. Tylko dziwiło mnie, że w akcie trzecim, kiedy w izbie panuje zmrok wieczorny, zapomniano za wchodowemi drzwiami, na dworze przyćmić światło, co psuło iluzję nocy. Scena w epilogu przedstawiała widok czarujący, który też wywoływał większy nastrój, aniżeli rozmowa osób, zgromadzonych u ogniska, tych bowiem (a już zwłaszcza Zosi i Marysi) nikt nie słyszał i chwilami zdawało się, że patrzymy na pantominę.

Artyści wywiązali się z zadania bardzo dobrze, jakkolwiek typy ludowe wymagają specjalistów. Trocha za „pańskim" w ruchach był p. Hierowski (Kanty Pałac), ale grał z wielką siłą i przejęciem się. Za to, — jak ktoś powiedział — „prawdziwszym od prawdziwego" parobczakiem był p. Roman (Sobek Pałac), niezrównany przedstawiciel typów mazurskich i góralskich. Zasłużony, a wielki sukces odniosły panie: Rotterowa (Nasta) i Węgrzynowa (Jagnieszka), a dostroiły się do nich panie Stachowiczowa (Zuśka) i Połęcka (Haźbieta). — Bardzo dobry typ dziada dał nam p. Wysocki. Epizodyczne role gazdów i parobczaków grali z właściwym animuszem, doskonale ucharakteryzowani pp. Jaworski, Feldmann, Antoniewski, Węgrzyn, Kosiński, Kliszewski i i. P. Solskiemu należy się specjalna wzmianka za charakterystyczny epizod w tańcu weselnym.

Publiczność przyjęła autora bardzo życzliwie, młodzież nawet z zapałem. Po akcie pierwszym wywołano go parokrotnie na scenę, obsypano wiązankami kwiatów i wręczono mu trzy ogromne wieńce.

Kl. K.

Wybory do rady miejskiej.

Magistrat lwowski wydał już obwieszczenie, zawierające regulamin wyboców 50 członków rady na okres wyborczy 1902—1908.

Głosowanie odbędzie się dnia 27 lutego od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do 7 wieczór, a to w sześciu salach magistratu.

* * *

Komitet katolicko-narodowy wydał do wyborców odezwę, w której oświadcza, że chce, aby był zachowany katolicki i polski charakter miasta.

W szczególności żąda też komitet, aby rada miejska uwzględniła żądania robotników, reorganizacji magistratu, opieki i pomocy dla drobnego przemysłu, przez popieranie kas zapomogowych korporacyjnych. Żąda dalej święcenia niedzieli i zamykania w dniu świąt szynków, poprawy aprowizacji miasta, rozszerzenia sieci tramwajów elektrycznych, pomnożenia i reorganizacji policji, powierzania robót przy budowach siłom miejscowym; aby miasto wywierało należyty wpływ na kierownictwo sceny w miejskim teatrze w duchu chrześcijańskim i nie dopuszczało wykroczeń przeciwm moralności, ani też żadnego zgorszenia. Nakoniec żąda, aby regulamin obrad rady miejskiej zmieniono, iżby rada nie zajmowała się drobnostkami, ale miała więcej czasu do zajmowania się kwestjami ważnemi.

* * *

Rozesłano dziś po mieście odezwę, podpisaną przez p. Antoniego Kurkowskiego, właściciela zakładu pogrzebowego, w której on stawia swoją kandydaturę i na poparcie jej przytacza to, że przez lat dwadzieścia pięć uczciwie pracował we Lwowie jako właściciel przedsiębiorstwa pogrzebowego, fabryki cegieł i właściciel fiakrów, a wspominając o tem, że przy ostatnich wyborach do rady miejskiej, niektóre komitety powykreślały jego nazwisko dlatego właśnie, że on jest właścicielem zakładu pogrzebowego i że wzorowo zakład ten prowadzi, podnosi w swej odezwie, że skoro jego obywatelskiej działalności nikt absolutnie nic zarzucić nie może, przeto nikt nie ma prawa usuwać go od usług, jakie on chce jako radny swemu rodzinnemu miastu oddać. Uprasza przeto komitety przedwyborcze, aby wpisały go na listę kandydatów, a wyborców, aby na niego głosowali.

W obronie interesów Lwowa.

Przed kilku dniami przedstawiliśmy szczegółowo przebieg dotychczasowych starań gminy miasta w sprawie kolei ze Lwowa do Winnik. Stwierdziliśmy wówczas, że stanowisko ministerstwa kolei czyni takie wrażenie, jak gdyby chciano poprostu całkowicie zignorować interesy Lwowa, a co gorsza, dotychczasowe zachowanie się wydziału krajowego nie budzi również nadziei, iżby najwyższa władza autonomiczna poparła usiłowania stolicy. Wobec tego komisja rady miejskiej, pod dwudniowych obradach, zakończonych wczoraj wieczorem, postanowiła wyczerpać wszelkie środki, ażeby nie dopuścić do pokrzywdzenia gminy. W tym celu uchwalono wysłać deputację do marszałka krajowego z prośbą, ażeby zechciał być rzecznikiem sprawy naszego miasta i żeby wydział krajowy zajął stanowisko przychylne dla stolicy kraju. Podnoszono także myśl, ażeby — skoro już budowa linji Kozielniki-Łyczaków natrafia na takie trudności, oznaczyć punkt wyjścia projektowanej kolei na Łyczakowie, skąd prowadziłaby ona na Winniki i Przemyślany do Podhajec — a podnoszono tę myśl w tej nadziei, że w razie jej urzeczywistnienia połączenie dworca na Łyczakowie z linją kolei czerniowieckiej musiałoby później nastąpić niewątpliwie.

W razie, gdyby decydujące sfery życzeń gminy żadną miarą nie chciały uwzględnić i zdecydowały się budować kolej z Podborzec, w takim razie postanowiono, że gmina do budowy tej linji nie przyczyni się zgoła żadnym datkiem, dalej podniesie protest i nie dopuści do zwiększenia ruchu na linji Podzamcze-główny dworzec, a to ze względu na oddawna ciągnące się starania o zniesienie rampy na Żółkiewskiem, wreszcie postanowiono, że gmina i jej członkowie wystąpią z konsorcjum budowy kolei.

Dla zatwierdzenia tych uchwał zwołano na piątek, 14 bm., posiedzenie pełnej rady, a pośpiech w tym wypadku jest wskazanym o tyle, że już w poniedziałek, 17 bm., ma odbyć się rewizja trasy.

Dzisiaj, o godzinie 11-ej przed południem, odbyła się w sprawie budowy tej kolei, u radcy dworu, dyrektora Wierzbickiego konferencja, w której ze strony rady miejskiej wzięli udział pp.: Dzieślewski, Gołąb i dr. Marjański.

Nafta jako opał przemysłowy.

Kwestja taniego opału dla maszyn, zajmuje umysły przemysłowców od tak dawna, jak dawno istnieją maszyny parowe i poruszane niemi fabryki. Węgiel, jak dziś, jest wszechwładnym na tem polu opałem, bo ani drzewo, ani torf nie zastąpią go. Ale przemysł fabryczny rozwija się i rozkwita tam głównie, gdzie węgiel ten jest na miejscu, lub gdzie dowóz jego nie przedstawia wielkiej trudności. Gdzie go jednak ze znacznej odległości dowozić potrzeba, tam jest on materjałem opałowym drogim, a tem samem nie wydatnym. Konkurentem węgla stała się od lat kilkunastu ropa naftowa, względnie destylat, po odpędzeniu z niego benzyny i pewnej części oleju świetlnego. Destylat taki postanowiono zużywać jako opał do maszyn, a pierwsze takie próby czyniono w wielkich ogniskach przemysłu naftowego: w Ameryce i na Kaukazie. System ten, po wielu próbach, okazał się praktycznym i przy nim też już pozostano.

U nas w Galicji, największem w Europie ognisku przemysłu naftowego, nie można było dotyczas stosować zamiany nafty na węgiel do opału. Przemysł naftowy rozwinął się na dobre dopiero w r. 1895. W tym też roku związali się nafciarze galicyjscy w związek „Ropa" i zorganizowanie to wykazało, że produkcja galicyjska ropy pokrywa zapotrzebowanie całej monarchji austrackiej. Na eksport za granicę nie było potrzeby się oglądać i to trzymało przemysł nasz naftowy w równowadze.

Tymczasem rok 1901 zmienił zupełnie stosunki. Nafta trysnęła obficie w dawnem ognisku tego przemysłu — w Borysławiu, zwiększyła się też produkcja ropy na całem Podkarpaciu. Nadmiar ten, wynoszący 12.000 wagonów, również więcej, niż dotychczas, skłonił producentów do obejrzenia się za nowemi drogami zbytu produktu naftowego. Na eksport nie ma co wiele liczyć, bo nafta galicyjska, jako cięższa od amerykańskiej i kaukaskiej, nie da się jako olej świetlany zastosować do palników, urządzanych za granicą, zwłaszcza w Niemczech. Po oddestylowaniu z niej benzyny i części oleju świetlanego, pozostaje z tego nadmiaru ropy, 62% destylatu ciężkiego, przydatnego do opału pod kotłami fabrycznymi. Jak zwykle, zwrócono się w tym względzie najpierw do kolei, aby destylatu tego użyć można do ogrzewania lokomotyw. Pertraktacje z ministerstwem kolejowem są w toku, a radca dworu Wierzbicki przyrzekł ze swej strony poparcie, specjalnie co dotyczy linji galicyjskich.

Niezależnie od tego, poczęto robić próby opału pod kotłami destylatem z ropy naftowej w Marjampolu koło Gorlic, w rafinerji nafty i w stacji miejskiej kolei elektrycznej we Lwowie, a przedsiębrał je tu p. Z. Rodakowski, inżynier, który w tej kwestji miał wczoraj odczyt w lwowskiem Tow. politechnicznem. Prelegent, czyniący za zezwoleniem dyrektora elektryki miejskiej p. Tomickiego dwudniowe próby opału naftą pod umyślnie w tym celu przerobionym palnikiem kotła, doszedł do wcale dodatnich wyników, choć cyfry przy tak krótko trwającej próbie nie mogą być jeszcze uważane za definitywne. Wydatność jednak jednego i drugiego materjału, to jest węgla i ropy, jaka się okazała, przedstawia się tak, że gdy węgiel daje 7.666 kalorji, to ropa przy równej ilości, daje ich 9.728, czyli ma się jak 1 do 1·27. Ponadto spalanie ropy ze względu na to, że jako węglowodór ma wiele wodoru w sobie, jest daleko intenzywniejsze, niż węgiel.

Próby, jakie niebawem będą przedsiębrane, a trwać mają kilka tygodni, wykażą niewątpliwie wynik korzyści z opału naftą, choć na oko destylat ten wydaje się droższym od węgla (wagon dobrego węgla kosztuje 257 kor., ropy 411 k.). Jeżeli się jednak uwzględni wyższość kaloryj, mniejsze osadzanie się sadzy, a tem samem mniejsze psucie się kotłów, bezdymność tego opału i czystość koło kotła, a dalej oszczędność na personalu, okaże się w końcu, że koszt opału naftą będzie bez porównania tańszy od opału węglem. W dodatku, co może i najgłówniejszą jest rzeczą, używać się będzie produkt swojski, a nie obcy, za który pieniądze idą za granicę.

Po odczycie p. Rodakowskiego, wywiązała się mała dyskusja, a prelegenta nagrodzono oklaskiem za jego trudy i pracę.

Moskiewska Września.

Ruch polskiej młodzieży gimnazjalnej przeciw wykładowi religji w języku rosyjskim ogarnia coraz większą liczbę zakładów naukowych. Za przykładem Siedlec poszła młodzież w gimnazjach w Zamościu, gub. lubelskiej, w Białej, w Żytomierzu na Wołyniu, wSzawlach na Żmudzi, w Hrubieszowie, w gubernji lubelskiej, a — jak doniósł wczorajszy *Wiek XX* — także w w Marjampolu, w gubernji suwalskiej. Ostatnia wiadomość nie została jeszcze potwierdzoną.

Charakterystycznem było zachowanie się władz rosyjskich wobec tego ruchu, zachowanie się, widocznie nakazane z góry. Z Warszawy donoszą do *Wieku XX*, że dyrektorowie gimnazjów, znani zresztą z brutalnej surowości, traktowali protesty młodzieży bardzo spokojnie i dyplomatycznie.

Dyrektor w Białej po niefortunnej próbie przekonania uczniów, że powinni uczyć się religji po rosyjsku, uroczyście zapowiedział, że oświadczenia uczniów nie przyjmuje do wiadomości, że nie chce o niem słyszeć. I oto uczniowie nie uczą się wcale religji po rosyjsku, a dyrekor udaje, że o tem nie wie.

W Siedlcach przy badaniu uczniów gimnazjalnych był obecny gubernator Sobbotin, zaś prokurator Wasiljew badał tylko sprawę na podstawie dokumentów i osobiście nie brał w śledztwie udziału. Subbotin w ciągu tygodnia kilkakrotnie jeździł do Warszawy.

Pedagogowie przez kilka tygodni przewlekali sprawę, oczekujsc na decyzję władz wyższych. Chciano widocznie wyczekać, jaki charakter i rozmiary przybiera cała sprawa, jak wobec niej zachowa się społeczeństwo i co powie zagranica.

Ze strony polskiej spodziewano się, że biskupi wystąpią w obronie słusznych protestów młodzieży i przedstawią rządowi, że religja powinna być wykładaną w języku ojczystym. Ale z tej strony panuje grobowe milczenie...

Rząd spostrzegł, iż może wystąpić bez obawy i oto, padł już pierwszy wyrok drakoński.

Z polecenia ministra oświaty wydalono z gimnazjum siedleckiego dwudziestu siedmiu uczniów, a mianowicie: z klasy ósmej 4, z siódmej 1o, z szóstej 4, z piątej 5 i z trzeciej 2.

Mamy więc pierwsze ofiary moskiewskiej Wrześni, jako odpowiedź dla tych, którzy zachwycali się życzliwymi artykułami prasy rosyjskiej, gdy pisała o Wrześni pruskiej...

Izba sądowa.

Lwów 13 lutego.

(O spadek 400 000 koron.)

Przed 18 miesiącami zmarła we Lwowie bogata obywatelka lwowska Marja Krasiowa, pozostawiając jako wyłączną spadkobierczynię swojego majątku jedną tylko córkę zamężną za podmajstrzym ciesielskim, Janem Bojarskim.

Wobec tego, że córka ta cierpi na chorobę umysłową, zamianowano jej kuratorem adwokata dra Władysława Góreckiego, zarząd zaś realności, posiadających wartość około 400.000 koron, oddano w ręce męża spadkobierczyni, Jana Bojarskiego.

Ponieważ małżeństwo Bojarskich było bezdzietnem, dalsi jej krewni, na których po śmierci Bojarskiej przypadłby majątek, poczęli interesować się swoją bogatą kuzynką w ten sposób, że wnieśli do sądu podanie o usunięcie od opieki dra Góreckiego, a z zarządu realnościami męża obłąkanej i o oddanie im pod opiekę i chorej Bojarskiej i jej realności.

Motywy, jakie w owem podaniu naprowadzono, były zdaniem Jana Bojarskiego nieprawdziwe i w najwyższym stopniu czci jego uwłaczające. Rozżalony, polecił wydrukować drukarni Kossowskiego duży plakat, w którym między innemi zarzucił jednemu ze swoich kuzynów, a mianowicie p. Franciszkowi Andraszkowi, rewidentowi namiestnictwa, że tenże z brudnych działając pobudek, popełnił oszczerstwo. Plakat ten nie ujrzał światła dziennego, gdyż skonfiskowała go prokuratorja państwa wprost z drukarni, pomimo to jednak, dowiedziawszy się o jego istnieniu, rewident Andraszek oskarżył Jaba Bojarskiego o obrazę czci, popełnioną drukiem, brata zaś jego, Włodzimierza Bojarskiego, słuchacza praw, o współwinę w tem przestępstwie.

Trybunałowi sędziów przysięgłych przewodniczy radca Jasiński, w zastępstwie prywatnego oskarzyciela staje dr. Kost' Lewicki, broni zaś obu oskarżonych dr. Leistyna.

Rozprawa przedstawia się tem bardziej interesująco, że proces o obrazę czci, jest w istocie tłem tylko, na którem rozgrywała się dramatyczna walka między mężem bogatej a obłąkanej dziedziczki, a kuzynami.

Rozprawę przedpołudniową zajęło odczytywanie różnych aktów, inkryminowanego plakatu, oraz mnóstwo wniosków, tak ze strony prywatnego oskarzyciela, jakoteż obrońcy, którzy objawił gotowość przeprowadzenia dowodu prawdy na wszystkie w plakacie owym poczynione zarzuty i w tym celu postawił wniosek o przesłuchanie 25 świadków.

Trybunał udał się na naradę nad wnioskami obrony. — Rozprawa trwa dalej.

Rada państwa.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 13 lutego. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się odczytywaniem interpelacyj i wniosków.

Wnioski i interpelacje.

Między innymi intrrpelował p. Kos i tow. ministra oświaty, aby nazwy miejscowości wschodnio-galicyjskich były podawane w statystycznym wykazie, w języku ruskim.

Dalej odczytano interpelację p. Breitera i tow. do ministra obr. kraj. w sprawie oddawania zamówień dla wojska przedsiębiorcom szewskim w kraju.

Odpowiedź na interpelacje.

Dr. Koerber odpowiedział z kolei na interpelację Luegera i tow. w sprawie odezwy centralnego komitetu wyborczego partji postępowej, wzywającej do składek pieniężnych. Interpelanci, jak wiadomo — wyrazili przypuszczenie, że pieniądze te mają być użyte na zakupowanie głosów. Dr. Koerber powiada, że o tej odezwie dowiedział się dopiero z interpelacji, że jednak nie widzi żadnego powodu do specjalnych zarządzeń.

Jest powszechnym zwyczajem, że przed każdą kampanją wyborczą pojawiają się wezwania do składek na fundusz wyborczy. Dr. Koerber wyraża zdanie, że byłoby w interesie pokojowego rozwoju miasta, aby unikano takich ataków, jak w tej interpelacji; przez to wzburzenie umysłów, jeszcze więcej się zaostrza. — Przemówienie prezydenta ministrów przerywali często niemieccy posłowie oklaskami, a antysemici okrzykami.

Z kolei p. Gross wystosowuje zapytanie do prezydenta izby, protestując przeciw oszczerstwom, rzucanym na powszechnie szanowane osoby, jak to się stało w interpelacji Luegera. Mowca pyta, co prez. zamierza uczynić, aby nietykalność poselska nie była w ten sposób nadużywaną.

Hr. Vetter odpowiada, że niestety nie ma do dyspozycji żadnych środków przeciw temu.

Poseł Lueger oświadcza, że każde słowo wypisane w interpelacji utrzymuje nadal w mocy i gotów jest zapomocą aktów udowodnić, że Lobmeyer zdobył obywatelstwo honorowe m. Wiednia podstępem.

Dr. Lueger w dalszym ciągu swego przemówienia polemizował z posłami niemiecko-postępowymi i wzywał ich, aby się zgodzili na otwarcie dyskusji nad odpowiedzią dra Koerbera, gdyż chce udowodnić swoje twierdzenie.

Głosy: Pan jesteś oszczercą! Pan jesteś wstydem dla m. Wiednia!

P. Lueger zakończył swe przemówienie zapytaniem, skierowanem do przewodniczącego izby dra Vettera, co zamierza uczynić, aby uniknąć podobnych zapytań, jakie wystosował dr. Gross.

H. Vetter powołuje się na swoje złożone poprzednio zapytanie.

P. Hobler czyni wniosek o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią dra Koerbera na interpelację dra Luegera.

Izba 123 głosami przeciw 97 uchwaliła otworzyć dyskusję.

Z kolei izba przystąpiła do porządku dziennego, a mianowicie do dalszej dyskusji nad ustawą o kontyngencie rekruta. Przemawiał referent dr. Popowski.

Po przemówieniu p. Popowskiego, izba uchwaliła przystąpić do dyskusji szczegółowej.

Pierwszy zabrał głos minister obrony krajowej br. Welsersheimb.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 13 lutego. Z powodu interpelacji Luegera w sprawie odezwy stronnictwa niemieckiej partji postępowej (afera członka izby panów Lobmayera) przyszło dzisiaj w izbie poselskiej do skandalicznych scen między antysemitami, a członkami wspomnianej partji. Obrzucano się wzajemnie prostackimi wyrazami wśród ogromnego niepokoju izby. Lueger oświadczył, że Lobmayer przekupstwem uzyskał honorowe obywatelstwo Wiednia. Pomimo opozycji Koła polskiego i klubów umiarkowanych, uchwaliła izba otworzyć dyskusję nad interpelacją. Tem samem należy oczekiwać dalszych skandalów, które przerwą normalny tok obrad parlamentu.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 13 lutego. Koło polskie zostało zwołanem na sobotę, celem wyboru drugiego wiceprezesa w miejsce dra Ćwiklińskiego. Głoszą jednak, że sprawa będzie jeszcze odroczoną.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 13 lutego. Komisja budżetowa rady m. uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu następujące tytuły preliminarza budżetowego na rok 1902. Tyt. 3: „Podatki i opłaty gminne", 4-ty: „Zarząd długów miejskich", 13-ty: „Sprawy wojskowe", wreszcie 14-ty: „Różne".

Dalsze obrady w poniedziałek.

Z izby sądowej.

Kraków 13 lutego. Przed trybunałem przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciw włościanom z Balina Antoniemu Michalskiemu, Franciszkowi Kocielowi i Rozalji Kunetowej o zbrodnię oszustwa.

Obwinieni są o to, że za wspólnem porozumieniem podpalili realność Michalskiego, aby uzyskać kwotę, na którą asekurowali realność w Towarzystwie wzaj. ubezp. Rozprawa potrwa dwa dni.

Katastrofa kolejowa.

Aussig 13 lutego. Pociąg osobowy, który wyszedł z Aussig wykoleił się pod stacją Karbitz. Maszynista zginął na miejscu, palacz jest ciężko raniony.

Ze 120 podróżnych, znajdujących się w pociągu, kilka jest lekko rannych. Zwłoki maszynisty leżą dotychczas pod maszyną.

Pożar.

Lorient Francja) 13 lutego. Wczoraj wieczorem wybuchł tu groźny pożar, który obrócił w perzynę dziesięć domów i zniszczył wojskowe baraki prowiantowe. Szkoda wynosi miljon franków. Pewien żołnierz odniósł rany.

Warszawa 13 lutego. Warszawskie *Słowo* zaczął z dniem wczorajszym podpisywać syn śp. Łucjana Wrotnowskiego p. Franciszek Wrotnowski.

Poznań 13 lutego. Dobra Rzadkowo po hr. Arnoldzie Skórzewskim, nabył onegdaj na subhastacji p. Leon hr. Skórzewski za 248 tys. marek. Komisja kolonizacyjna licytowała aż do kwoty 245 tysięcy marek.

Kronika z ostatniej chwili.

O ostatnich chwilach ś. p. Edmunda Hohenauera, pocztmistrza w Dublanach i emerytowanego nadzarządcy poczty w Rzeszowie, dochodzą nas następujące szczegóły. W poniedziałek przybył do Dublan w celu przeprowadzenia szkontrum kasy i urzędu pocztowego, komisarz pocztowy Wieniawski i znalazłszy nieporządek w biurze, zasuspendował pocztmistrza. Kiedy nazajutrz rano znowu zjawił się na poczcie i posłał po pocztmistrza, posłaniec zastał go nieżywego w łóżku. Na miejscu urzędowała wczoraj komisja sądowo-lekarska.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 lutego.

(*fr.*) Jak zwykle po dłużej trwającej haussie tak i teraz większa część spekulantów sprzedaje swe walory, by zgarnąć zysk, osiągnięty za zwyżki ich kursu. Sprzedaże te odbywały się dziś na wielką skalę i obniżyły poziomu kursów. Jedynie walory żelazne stanowiły wyjątek, gdyż dzięki podniesieniu się kursu warrantów żelaznych w Glasgowie były kupowane i podniosły się w cenie. Zniżenie stopy procentowej w Niemczech na 3% oceniają giełdy bardzo korzystnie z tego głównie stanowiska, iż biorą je za objaw, iż przesilenie ekonomiczne w Niemczech uważać można do pewnego stopnia jako zażegnane. Korzystnie oddziaływuje wreszcie doniesienie z Afryki południowej o coraz wydatniejszej eksploatacji tamtejszych kopalń złota. W styczniu np. wydobyto o 17.000 uncji złota więcej, niż w grudniu.

— **Wiedeń** 13 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 82 do 9 83, na maj-czerwiec od 9 80 do 9·81, na jesień od —·— do —·—. żyto na wiosnę od 8·15 do 8·16, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7 44 do 7 46 kukurydza na maj-czerwiec od 5 67 do 5 68, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 95 do 7 96, na maj-czewiec od 8 01 do 8 02, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — na sierpień-wrzesień od 12·85 do 13·— olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —·—. Usposobienie spokojne. Pogoda.

— **Budapeszt** 13 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·66 do 9 67, na październik od 8 45 do 8·46 żyto na kwiecień od 8 01 do 8 02, na październik od 7·07 do 7·08; owies na kwiecień od 7 68 do 7·69, na październik od 6·38 6·39; kukurydza na maj od 5·35 do 5·36, na lipiec od 5·48 do 5·50; rzepak na sierpień od 12 50 do 12 60 Oferty na pszenicę dość liczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie lepsze. Deszcz

Wiedeń 13 lutego. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117 26, Renta majowa 101 45, Węg. renta koronowa 97·—, Akcje austr. zakł. kred. 700 —, Akcje węg. zakł. kred. 724 —, Akcje Anglobanku 282·—, Akcje Unionbanku 571 50 Akcje Bankvereinu 469 —, Akcje Länderbanku 438 50 Akcje kolei państw. 687 50 Lombardy 76 50 Akcje kolei Elbethal 475 — Akcje fabryki broni — — Akcje tytoniowe 325·—, Akcje Alpiny 388 50, Akcje Rima Muranji 501 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.525 Losy tureckie 112·—, Ruble 253·25 Usposobienie słabsze

Berlin 13 lutego (Giełda poranna). Akcje kredytowe 221 —, Tow. dyskontowe 196 50. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. S. Nimhin ze Stanisławowa. B. Schnehen z Tarnopola. W. Makomowski z Zulicy. E. Aronsohn z Berlina. K. Kownacki ze Świtarzowa. M. Ekert z Hamburga. A. Westel z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Skarzyński ze Szwejkowiec. J. Wolgner z Komarówki. K. Biedermann z Budrarza. T. Słonecki z Zadnrowa. H. Wolf z Wiednia. W. Pieniążek z Lipinki. T. Jarosz z Rawy rus. Dr. Atteslander z Krakowa. J. Kajetanowicz z Horodenki. O. Sala z Wysocka. Dr. Landesberg z Tarnopola. G. Broders z Paryża. B. Śmiałowski ze Stojańca. L. Podlewski z Czerniłowa. M. Starorypiński z Rosji. A. Hinze z Mierzyńca.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności

(8)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Na bulwarze, żeby pana zabrać na swój statek.

Strong wahał się chwilę. Lecz zapewne po zastanowieniu, zdecydował się.

— Prowadź mię do twojego kapitana — rzekł, zawracając za Tancredem.

Tancred poprowadził Amerykanina na bulwar, po którym chodził cień ludzki tam i napowrót, pod światłem latarni gazowej.

Skoro Strong był o parę kroków, cień zbliżył się do niego.

— Czy to ty, Cezary? — zapytał Amerykanin.

— Ja sam, Strong — odpowiedział kapitan.

Strong odwrócił się do murynarza i zawołał:

— Dziękuję ci, przyjacielu. Możesz odejść. Mam do pomówienia z twoim panem.

Lecz kapitan Golin krzyknął także:

— Léveillé, wróć do łodzi i bądź gotów; potrzebna nam będzie za dziesięć minut...

Powrócił do Amerykanina i podał mu rękę, mówiąc:

— Spodziewam się, że zdrów jesteś, Strong?

Amerykanin nie ujął ręki wyciągniętej. Kapitan wydawał się tem zdziwiony.

— Dlaczego odmawiasz podania ręki, Strong? Czy nie naprawiłem mojej winy?

— Jeszcze nie, Cezary — odpowiedział Amerykanin chłodno. — Czyż nie ułożyliśmy się, że to ja pierwszy podam ci rękę?

Gorlin westchnął ciężko i mruknął z niezadowoleniem:

— Prawda! Lecz sądziłem, iż dostatecznie odpokutowałem błąd młodości.

— Błąd ten był wielki, Cezary, nie chcę ci go przypominać. Wreszcie pokuta twoja nie była surową. Ja tylko jeden wiedziałem o występku i ukryłem go, ażeby ocalić cię od następstw. Siedm lat dobiega, jak jesteś w spółce z twoim krewnym Ernestem...

Więcej daleko, jesteś właścicielem okrętu, armatorem, ponieważ ten tytuł przybierasz na papierach i w stosunkach handlowych.

— Krewny mój, sam mnie do tego upoważnił. Pozostawi mi cały swój interes.

— Miałem tedy rację mówić, że pokuta lekka była... Wszystko jedno! Nie żałuję tego, com zrobił dla ciebie.

— Ja myślę, że nie żałujesz — zaśmiał się drwiąco Cezary. — Masz w tem interes, a ja służę ci wiernie. Myślisz, że nie odgadłem powodów twojego dobrego uczynku i nie wiem, że posługujesz się mną dla szpiegowania ludzi, o których chcesz wszystko wiedzieć?

Strong odpowiedział ostro:

— Jakiekolwiek były powody mojego postępowania, Cezary, mniej niż kto inny masz prawo żądać odemnie rachunku. Przyznaję, służyłeś mi użytecznie, lecz sądzę, że dobrze ci za to płaciłem.

Kapitan, lub armator, — gdyż Gorlin był jednym i drugim, — spuścił głowę w milczeniu.

— A propos — ciągnął Amerykanin, — ty masz niejakie rachunki do uregulowania ze mną. Jeżeli się nie mylę, dziś powinieneś zwrócić mi sumę, którą ci pożyczyłem, abyś mógł wejść jako wspólnik do domu handlowego Ernesta Gorlin.

— Rzeczywiście, dziś upływa termin, pamiętam i mam tę sumę przy sobie.

— Ah! — rzekł Strong, a twarz jego złagodniała — to jest czyn uczciwego człowieka! Mogę ci podać rękę, Cezary.

I Yankes wyciągnął przyjaźnie rękę.

Dziwna rzecz! tym razem Gorlin się wahał. Co widząc Amerykanin, opuścił rękę.

— Daj zatem pieniądze — rzekł — i weź pokwitowanie, które przygotowałem na twoją intencję.

Cezar wyciągnął z kieszeni pugilares, z którego wziął cztery pakiety po dwadzieścia pięć tysiącfrankówek.

Strong przeliczył sumę, włożył do kieszeni, potem wręczył Cezaremu pokwitowanie.

— Niceśmy sobie nie winni, jak sądzę, — rzekł kapitan ze śmiechem, przy którym zabłysły mu zęby.

— Tak, za tę przysługę, Cezary, ale nie za tę drugą...

Gorlin wzdrygnął się, rzucił dokoła podejrzliwe spojrzenie i rzekł:

— Dobrą masz pamięć, Strong. Druga przysługa, jak mówisz, to jest milczenie twoje o małem wydarzeniu, pokusie, której nawet nie uległem. Dziesięć lat upłynęło od tego czasu, a to chwilowe zapomnienie.

Strong przerwał mówiącemu i położył mu swoją wykwintną nerwową rękę na ramieniu.

I, jak gdyby ta ręka była ciężarem nieobliczonym, pod silnym marynarzem kolana się ugięły.

— Mylisz się na twoją korzyść, Cezary — rzekł Yankes. — Przypomnę ci fakt po fakcie... Dziesięć lat temu dowodziłeś trzymasztowcem „Nadzieja", jednym z okrętów domu handlowego Pawła Gallois z Nowego Orleanu. Powracałoś z podróży do Hiszpanji, gdzie zostawiłeś ładunek nafty i wiozłeś naczelnikowi domu handlowego pięćset tysięcy franków w pięciu kopertach, podobnych do tej, którą mnie w tej chwili oddałeś. Paweł Gallois odebrał należność, uregulował twój rachunek i pożegnał się z tobą. Wyszedł z gabinetu, a ty za chwilę tam powróciłeś.

— Dlaczego powtarzasz te rzeczy, które ja tak dobrze pamiętam? Czy robi ci przyjemność jak mnie dręczysz?

— Dlatego, że zapominasz chętnie, Cezary... W chwili, kiedyś wchodził, byłem na progu gabinetu. Byłeś do mnie tyłem obrócony, nie mogłeś mnie zatem widzieć, lecz ja widziałem cię wybornie...

Poszedłeś prosto do biurka właściciela i wziąłeś jednę z pięciu kopert, których tenże nie schował do kasy. Twój czyn tem więcej był karygodny, że tylko jeden człowiek mógł być o tę kradzież posądzony. A to byłem ja, ja, prywatny sekretarz Pawła Gallois, któremu on płacił śmieszną sumę dwadzieścia cztery dolary miesięcznie. Lecz ja cię widziałem. Przeszkodziłem kradzieży. Nie obawiałeś się mojej siły, ufając słusznie w swoją... A jednak ująłem cię za rękę, otworzyłem jak rękę dziecka i wyrwałem kopertę.

Wtedy prosiłeś o przebaczenie, błagałeś, żebym cię oszczędził, zaręczając, że byłeś uczciwym i że zostawiłeś we Francji żonę i dzieci. Obiecałem, że zamilczę i dotrzymałem. Paweł Gallois umarł, wierząc w twoją uczciwość. Cztery lata potem, kiedy umarł, naznaczając mnie swoim plenipotentem i wykonawcą testamentu, ofiarowałem ci zaraz pożyczkę stu tysięcy franków, które chciałeś ukraść. Krewny twój, Ernest Gorlin, był korespondentem domu Gallois. Wyrobiłem, że przyjęto cię i zostałeś zrazu dopuszczony do interesu, potem zaś spólnikiem twojego kuzyna. Dziś zwróciłeś mi sumę pożyczoną. Odbieram ją, ponieważ należy do spadku po Pawle Gallois. Lecz co do reszty, pozostajesz moim dłużnikiem. Nie zapominaj o tem...

Cezary nie protestował.

Po krótkiej chwili milczenia podniósł głowę i zaczął mówić o czem innem.

— Czy ciągle masz zamiar zwiedzić yacht „Sprawiedliwość", który dom handlowy kazał zbudować na twój rachunek?

— Ah! — rzekł Amerykanin z błyszczącemi oczyma — więc ten yacht skończony? Jest w Dieppe?

— Jest i ja we własnej osobie jestem jego kapitanem, aż do dnia, w którym ty obejmiesz dowództwo.

Twarz Stronga rozjaśniła się szczerym uśmiechem.

Możnaby rzec, że ta wiadomość napełniła go radością.

— Zaraz obejmę domództwo — rzekł — jeżeli zechcesz zawieść mnie na yacht, Cezary.

V.

Sierota.

Kiedy Strong opuścił salon i kiedy dziewczynka ujrzała się sama, z tym wujem nieznanym, o którym dotąd nigdy nie słyszała, serduszko jej wezbrało, a do oczu łzy napłynęły.

Lecz ta ośmioletnia dziewczynka była już dumna i posiadała w wysokim stopniu ten wstyd, który każe powstrzymać w głębi duszy uczucia, nie mogące być zrozumiane albo podzielone.

Regina miała zatem dosyć na to energji, żeby ukryć zmartwienie i powstrzymać łzy wobec opiekuna.

Poczuła tylko gwałtowną potrzebę samotności, zbliżyła się do pana Langlais i podnosząc na niego śliczne spojrzenie oczu błyszczących od łez powstrzymanych, zapytała grzecznie, głosem mimowoli nieco drżącym:

— Czy mogę odejść do mojego pokoju, proszę pana? Trochę jestem zmęczona i chciałabym się położyć.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·20	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	8·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podworzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.